

Aleksander Kwaśniewski, „O naprawie Rzeczypospolitej”

Wykład wygłoszony w Fundacji im. Stefana Batorego w dniu 13.12.2004

Dziękuję Państwu za obecność. Zdając sobie sprawę z pewnego nastroju i klimatu, w którym wszyscy żyjemy, aferałnego - jak pan Aleksander Smolar był łaskaw to nazwać, jesteśmy bliscy zatracenia perspektywy, zarówno perspektywy historycznej, jak i perspektywy bieżącej. Głównym motywem mojego wystąpienia będzie, żeby nie stracić umiaru w ocenach, nie zamazując równocześnie niczego, co jest naszą słabością. Sądzę, że ten umiar w ocenach, akurat w tym momencie, można zarysować bardzo precyzyjnie. Raz – odwołując się do 13 grudnia 1981 roku, kiedy dyskusja państwo-polityka-odpowiedzialność wyglądała zupełnie inaczej, niż dyskusja w roku 2004. Zdając sobie sprawę ze wszystkich słabości i niewykorzystanych szans, chciałbym, aby Polacy mieli tę pewność i przekonanie, że przeszliśmy ogromną drogę – od stanu wojennego w 1981 roku, do tego wszystkiego, co udało nam się osiągnąć jako demokratycznej Polsce w roku 2004. Młodzi ludzie tej perspektywy nie pojmują, mówię to na podstawie doświadczeń rodzinnych – moja córka urodziła się w roku 1981 w lutym, i w grudniu 1981 miała dziewięć miesięcy. I choć uczestniczyła w obchodach imienin Aleksandry 12 grudnia, ale nie zauważyła tego momentu z 12 na 13. Sądzę jednak, że warto ze względu na młodych ludzi wracać do pokazania tej historycznej perspektywy, w której żyjemy, a która pokazuje, że Polska przeszła ogromną i skuteczną, pełną sukcesów drogę: od zakwestionowania demokracji i wszelkich zasad państwa prawa, do państwa, które chce być państwem prawa i państwem demokratycznym, choć na pewno jeszcze nie żadnym ideałem. I to pierwsza historyczna refleksja - żebyśmy zachowali w tych wszystkich debatach należyty umiar. Kiedy czytam pierwsze strony gazet, a tak się składa, że na moje biurko trafiają zarówno gazety polskie, jak i zagraniczne, to to oczywiście też buduje pewną perspektywę, która nieco relatywizuje to wszystko, co przeżywamy. Oto dzisiaj na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” jest informacja, że jeden z polityków, nie mówię której partii, za 200 złotych był gotów czynić jakieś koncesje polityczne. Tak, ale na pierwszych stronach pozostałych gazet są informacje, że kandydat na

prezydenta na Ukrainie był skutecznie i świadomie truty. Idąc dalej, na tej samej pierwszej stronie gazet zagranicznych jest informacja, że podobno administracja USA świadomie podsłuchiwała przewodniczącego Międzynarodowej Organizacji Energii Atomowej, szukając na niego argumentów, by później zwiększyć jego skuteczność. Mówię o tym dlatego, żebyśmy też potrafili znaleźć w tym wszystkim umiar i pewność, że nie wszystkie problemy, które przeżywamy w Polsce traumatycznie, są problemami w wymiarze światowym, nowymi, innymi, nadzwyczajnymi, wyjątkowymi, itd. Od razu zastrzegam – ten apel o umiar nie oznacza próby relatywizowania tego, co się w Polsce dzieje, nie oznacza również próby zdejmowania odpowiedzialności ze świata polityki, mediów, prawa, z Prezydenta RP. Natomiast chodzi mi o to, żebyśmy zachowali w tym wszystkim należyty umiar, ponieważ ta dyskusja bez umiaru do niczego dobrego nie doprowadzi. Będzie nas kierowała na całkowicie boczne, niebezpieczne, często eksperymentalne tory.

Dziękuję Fundacji Batorego za zaproszenie. Temat dzisiejszego spotkania proponuje nam, że mamy się dziś pochylić nad sprawami dla naszego życia publicznego najistotniejszymi. Poczucie odpowiedzialności za państwo i prowadzenie odpowiedzialnej polityki są bowiem zasadami, którymi winni kierować się nie tylko urzędnicy państwowi, ale także wszyscy, którzy chcą i pragną piastować publiczne urzędy i ci wszyscy, którzy uczestniczą w życiu publicznym, a więc ci, którzy nie muszą uważać się za urzędników pełniących urzędy publiczne, ale tych, którzy wpływają na kształt i jakość debaty.

Zapewne nie byłoby tej rozmowy, gdyby nie głoszone przez wielu polityków i komentatorów życia publicznego przekonanie o kryzysie państwa w Polsce. Słyszymy więc o wypaleniu się III Rzeczypospolitej, o konieczności budowania nowej, IV Rzeczypospolitej. Pojawiają się pomysły daleko idących zmian w relacjach między konstytucyjnymi organami władzy, w tym zmian samej ustawy zasadniczej. Padają propozycje powołania nowych organów kontrolnych, w rodzaju permanentnej komisji śledczej. Czasem mówi się wprost o konieczności dokonania „rewolucji bez rewolucji”.

Oczywiście, zachowując należyty dystans do takiej radykalizacji nastrojów trzeba, również w tym gronie, postawić sobie kilka fundamentalnych pytań. Po pierwsze: czy w Polsce istotnie mamy do czynienia z kryzysem państwa? Czy raczej: z ujawnieniem nieprawidłowości w jego działaniu i związanym z tym kryzysem zaufania do państwa? To pierwsze pytanie dotyczy zatem samej diagnozy.

Po drugie: Czy są podstawy do twierdzenia, że III Rzeczypospolita nie jest w stanie poradzić sobie z nękającymi ją problemami? I czy alternatywa oferowana nam przez jej kontestatorów gwarantuje państwo lepszej jakości? Co zrobić zatem, by przywracając dobrą

kondycję Rzeczypospolitej, nie pozbawić jej zarazem demokratycznego i praworządnego charakteru? To byłoby pytanie o jakość i skuteczność proponowanej terapii. Jak również pytanie o możliwość odróżnienia patriotyzmu od populizmu – a więc pragnienia naprawy państwa od chęci zdobycia absolutnie dominującej władzy w państwie dzięki sanacyjnej retoryce.

Doniesienia o upadku państwa od wielu już miesięcy wygłaszane są w tonie iście kasandrycznym. Wszechobejmująca korupcja, arogancja i niekompetencja władzy, tajemnicze układy rządzące wszystkim i wszędzie – Polska malowana jest w istocie czarnych barwach. Stoi to w dziwnej, a nawet zdumiewającej sprzeczności z szybkim tempem rozwoju gospodarczego i z międzynarodowym uznaniem, jakim cieszy się nasz kraj. Polska przystąpiła do Unii Europejskiej w tym roku, 1 maja, po wieloletnim procesie przygotowawczym – polscy rolnicy, przedsiębiorcy, polska młodzież codziennie dowodzą, że w tej nowej wspólnocie umieją się całkiem dobrze odnaleźć. A przecież gdyby wierzyć złowieszczej teorii o upadku III Rzeczypospolitej, to niewątpliwie musielibyśmy mieć do czynienia z paraliżem nie tylko państwa, ale także i gospodarki. Tymczasem państwo, lepiej czy gorzej, swoje funkcje wypełnia, a gospodarka ma całkiem dobre i doceniane w świecie perspektywy. Możemy tutaj wskazać dużo więcej danych, dużo więcej argumentów pokazujących, że Polska w swoich fundamentach, w swoich zasadniczych wskaźnikach, trzyma się dobrze, co powinno napędzać nas nadzieją, że niezależnie od tego co się dzieje, Polska sobie radę da.

Ale oczywiście pytanie brzmi bardziej istotnie: Czy skoro te wskaźniki zasadnicze wyglądają tak dobrze, to krytycy słabości III Rzeczypospolitej zupełnie nie mają racji? I tu chcę powiedzieć bardzo szczerze i jasno – oczywiście, że ta krytyka ma wiele uzasadnień. Chcę nawet powiedzieć, że wśród tych krytycznych głosów widzę – nie wszędzie, ale widzę – także autentyczną troskę o stan państwa i społeczeństwa. Nie można przecież ukrywać, że korupcja ma miejsce. Nie można ukrywać, że są niejasne często relacje w stosunkach między sferą polityki a biznesu, i że mogą one dzisiaj i dłuższej perspektywie, zagrozić Polsce. Że to wszystko co się ujawnia, co jest dzisiaj czytane na pierwszych stronach gazet, słuchane w radiu i telewizji, znacząco osłabia zaufanie obywateli do publicznych instytucji. I że zapewne jest to i wina obecnego obozu władzy – lewicy, która ma swoje, liczne grzechy, zresztą bardzo szeroko opisywane, ale przecież to jest stan, który nie powstał w ciągu ostatnich miesięcy. Jest to stan, na który zapracowały również inne ekipy władzy, także rządy prawicy, a także pewne obiektywne zjawiska, które były nieuchronne, a które spowodowały możliwość patologii, trzeba więc przyjąć, jak by to nie było bolesne, że odpowiedzialność za to, co się

dzisiaj dzieje, za cały ten krytyczny osąd wielu rzeczy w Polsce, ponosi cała klasa polityczna i społeczeństwo może mieć uzasadnione pretensje za brak działań, czy nieskuteczne działania podejmowane w przeszłości. I tym odpowiadam krytykom, którym na sercu leży dobro państwa i jestem gotów z nimi bardzo szczerze rozmawiać, co uczynić, aby te słabości wyeliminować.

Ale także trzeba powiedzieć, że wśród krytyków III Rzeczypospolitej jest też niemała grupa ludzi, którzy nie poczuwają się do współodpowiedzialności i są skłonni – uważając siebie samych na całkowicie „czystych”, niewinnych, sprawiedliwych i tych, którzy urodzili się przedwcześniej – winę za wszystko przerzucić na innych. W tym kontekście są nawet idee delegalizowania politycznych oponentów, co w moim przekonaniu stanowi już bardzo jaskrawy przykład ryzyka, jakie może być związane z takim właśnie myśleniem o sanacji, czy o naprawie III Rzeczypospolitej. Miesza się im w głowach polityka i prawo. Populizm staje się wyznacznikiem koncepcji politycznych. Mówiąc wprost, nie chodzi o prawdę, chodzi o własny, polityczny interes. Mówię o tym bardzo twardo dlatego, że tak oceniam wiele działań, podejmowanych przez różne ugrupowania polityczne, gdzie w istocie nie chodzi o poprawę stanu rzeczy, a chodzi jedynie o zdobycie odpowiedniej popularności, a później i władzy, żeby swoje sprawy przeprowadzić do końca.

Kiedy mówimy o konkretnym planie budowania nowego porządku prawnego w naszym kraju, radykalni krytycy III Rzeczypospolitej wysuwają swoje projekty, które ja uznaję za projekty zatrważające – mówiłem o tym chociażby ostatnio, 11 listopada. Do czego bowiem te projekty zmierzają? Do faktycznego podważenia podstawowych zasad ustrojowych, do zakwestionowania europejskich, cywilizowanych standardów. Cieszę się, że opinia obywateli, opinia wyborców na ten temat, bliższa jest mojemu sposobowi myślenia, aniżeli owych radykałów, ponieważ w ostatnich badaniach w tej sprawie, powiedziano w jednym z sondaży, że większość jest zdecydowanie przeciwko próbom stosowania środków nadzwyczajnych, które mogą zagrozić demokracji. Nie zgadzam się więc z koncepcjami, że demokracja ma w sobie za mało siły, żeby uleczyć się sama, że musi być ograniczona, oczywiście w sposób świadomy, ponieważ wracamy wtedy do koncepcji oświeconej władzy. A przypominam, że oświecona władza zazwyczaj bywała określona jako oświecona już *post factum*, a nie wtedy, kiedy sama ogłaszała, że jest oświecona, bo ta zazwyczaj kończyła jak najgorzej.

W związku z tym chciałbym powiedzieć, że należy odrzucić radykalnie sanacyjną retorykę, która opiera się na przejawionej diagnozie i nieodpowiedzialnej terapii, natomiast trzeba zastanowić się, i od tego nie chcę w żaden sposób odchodzić, nad właściwą

strategią naprawczą. Trzeba przede wszystkim przypomnieć prawdę podstawową, która legła w istocie u podstaw ruchu Solidarności w roku 1980 i 81, i w sporze, jaki toczył się przy Okrągłym Stole między ówczesną władzą, a środowiskami opozycyjnymi, i tym, co później przejawiało się choćby w reformie samorządu lokalnego, która została wprowadzona niemalże natychmiast po zakończeniu Okrągłego Stołu. To jest jeden z fenomenów transformacji europejskiej, że wybory do parlamentu odbyły się w czerwcu 1989 roku, a wybory do samorządu lokalnego, już w oparciu o nowe prawo, odbyły się w roku 1990. Otóż to wszystko pokazywało koncepcję budowania państwa opartego przede wszystkim na zaufaniu do obywatela i na budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. To była odpowiedź na totalitaryzm, na ograniczenie suwerenności, na ograniczenie prawa, na wszystko to, co dotyczyło Polaków przez długi okres powojenny, a więc oddać państwo w ręce obywateli. Myślę, że ta fundamentalna cecha III RP, która później może nieco zbladła, a nawet zatraciła w niektórych fragmentach swoje znaczenie, powinna być przywrócona do filozofii państwa na czas najbliższy.

Jeśli więc w ostatnim czasie narosły tendencje do przekształcania się demokratycznego porządku w model „klientelistyczny”, to odpowiedź, co zrobić, by temu zapobiec, może być tylko jedna: ponownie sięgnąć do idei społeczeństwa obywatelskiego. Znaczy to, że demokracja w Polsce potrzebuje nie „szarpania za cugle”, ograniczania, lecz właśnie umacniania i rozbudowy. I to jest spór, który prowadzimy w tej chwili między zwolennikami IV, a III Rzeczypospolitej: czy ufamy obywatelom, czy uważamy, że rodzaj ograniczeń demokracji, nawet w imię „państwa oświeconego” ma sens. Moja odpowiedź jest jednoznaczna – należy jeszcze mocniej postawić na społeczeństwo obywatelskie. Problemem w Polsce nie jest bowiem „rozbuchana demokracja”, w Polsce problemem jest deficyt obywatelskiego zaangażowania. Jedną z przyczyn kłopotów, które przeżywamy dzisiaj jest to, że od samego początku polskich reform to zaangażowanie społeczne było za niskie. To przecież był rodzaj swoistego paradoksu, że Polacy, walczący przez tyle lat o wolność, o swoją suwerenność, w pierwszych wyborach demokratycznych uczestniczyli na poziomie pięćdziesięciu kilku procent. Bo 89 procent to było przy okazji Sejmu kontraktowego, a my mówimy o Sejmie z 1991 roku. Ale nie o liczby chodzi. Chodzi o to, że od samego początku, to zaangażowanie społeczne, zaangażowanie obywatelskie, było dziwnie niskie. Ono mogło być tłumaczone tym, że Polacy zachowują swoją indywidualną suwerenność i nie muszą w tym uczestniczyć, ale być może ono wynikało również z tego, że mamy problem z budowaniem tego poczucia współdziałania obywateli. To więc jest problem, który należy rozstrzygać i na pewno nie rozstrzygnie się go poprzez zmniejszanie zakresu państwa

obywatelskiego, społeczeństwa obywatelskiego na rzecz działań centralnych i odgórnych. Brakuje wiary obywateli w to, że zależy od nich więcej, że bieg spraw to jest ich decyzja. Profesor Wiktor Osiatyński napisał: „Tylko silne społeczeństwo może obronić państwo przed jego własnymi organami i urzędnikami, kiedy zdarzy im się wykroczyć poza swe uprawnienia albo pomylić interes państwa z własnym”. Istotnie, polska demokracja musi stać się bardziej partycypacyjna, musi znaleźć się w niej więcej miejsca na obywatelskie inicjatywy. Kiedy próby zawłaszczania tego, co publiczne, przez to, co prywatne, zagrażają demokracji i praworządności, wyjściem nie jest odwrócenie tego procesu, lecz znalezienie właściwej równowagi – i chciałbym bardzo mocno tę tezę podkreślić, jest to kolejny punkt mojego sporu z grupą IV Rzeczypospolitej. Musimy znaleźć tutaj więcej równowagi, a nie odwracać ten proces. A więc lekarstwem na nadmierne upolitycznienie sfery publicznej jest jej odpolitycznienie, nie zaś natomiast upolitycznianie, czy to przez inną opcję, czy w wyniku jeszcze głębszego ograniczania tych swobód czy tych możliwości, którymi dysponują obywatele. Oczywiście można powiedzieć, że z takiej koncepcji bardzo otwartej, żeby nie nazwać – liberalnej, społeczeństwa obywatelskiego rodzą się różne patologie. Jedną z nich jest brak zaufania do instytucji publicznych. Czy jest na to sposób, aby odbudować to zaufanie? Moim zdaniem tak. To jest jawność, przejrzystość, transparentność, to jest jakość ludzi, ponieważ wiemy dobrze, że nawet słabe prawo w rękach ludzi mądrych może być użyteczne, a najlepsze prawo w rękach ludzi nieodpowiedzialnych, czy złych, będzie prawem kontrproduktywnym. A więc trzeba więc szukać tych ludzi, co wbrew pozorom nie jest takie proste, mimo, że mamy blisko 40-milionową populację, bo tych kompetentnych tak wielu nie ma. Ale oznacza to również konieczność wprowadzenia jednoznacznych wymogów wobec piastujących urzędy; to oznacza konieczność wprowadzenia klarownego podziału kompetencji między nimi; to oznacza zrozumiałość i przejrzystość podejmowanych decyzji. Odpowiedzialna polityka to polityka, w której podział kompetencji jest zrozumiały dla obywateli. W tym sensie jawność oznacza także, że instytucje państwowe, społeczne powinny zostać odciążone od bezpośrednich wpływów partyjnych czy politycznych. To nie jest, ze względu na długotrwałą tradycję, łatwe.

Jawność jest możliwa tylko wtedy, gdy debata publiczna ma charakter otwarty, a jej uczestnicy względnie równy status. Nakłada to szczególną odpowiedzialność na media, które za wszelką cenę powinny zachować obiektywizm i przeciwdziałać komunikacyjnemu upośledzeniu niektórych grup społecznych czy środowisk. Szczera, publiczna rozmowa, w której nie wyklucza się z góry tematów i zachowuje szacunek dla partnera, może służyć odbudowie społecznego zaufania do państwa i polityki. Media nie są dzisiaj czwartą władzą i

nie jest to tylko kwestia Polski. To jest kwestia ogólnoświatowa. Media stały się dziś władzą co najmniej pierwszą bis, albo jeden i pół i myślę, że warto sobie uświadomić ten fakt. Świadomość publiczna jest kształtowana w dużo większym stopniu przez media, aniżeli przez polityków, czy nawet ich sytuację społeczną, czy ekonomiczną. Jeżeli widzę dzisiaj zasadniczy problem, to polega on na tym, że media osiągając tak wysoki wpływ w układzie władzy i społeczeństwa, ponoszą ciągle dość ograniczoną odpowiedzialność za to wszystko, co czynią. Media są w stanie wykreować bohaterów i potępić każdego, a w istocie ta kreacja nie jest związana z żadnym poczuciem odpowiedzialności. Nie mówię tu oczywiście o wszystkich mediach, ale mówię o pewnym zjawisku ogólnym, które ma miejsce w świecie. Co zrobić, aby media nie rezygnując w żadnym stopniu ze swojej otwartości, ze swojej wolności, zachowywały się w sposób dużo bardziej odpowiedzialny wobec wydarzeń i zjawisk? To jest oczywiście pytanie poważne, nad którym nie ma właściwie debaty, ze względu na nieprzejednaną niechęć do podjęcia tej dyskusji o odpowiedzialności mediów, bo to jest to od razu odbierane jako element ograniczenia wolności. Tak jak uważam, że politycy powinni liczyć się z poważnymi dyskusjami na temat ograniczania ich wolności, swobód, możliwości działania, choćby ze względu na oskarżenia, które padają, tak samo nie da się zachować jednostronności, gdy idzie o działalność demokratycznych mediów. Ale to jest tylko jeden z elementów wzmocnienia demokracji.

Trzecim, poza polityką i mediami jest wymiar sprawiedliwości. Tu jest, w polskich warunkach, jest jedna z istotnych słabości. Choć oczywiście proszę pamiętać, że odnieśliśmy również w tej dziedzinie wiele sukcesów, tworząc tak wybitne instytucje jak Trybunał Konstytucyjny, jak Sąd Najwyższy, jak sądy administracyjne. Natomiast nie udało nam się stworzyć takiej sytuacji, w której sądownictwo w Polsce byłoby uznawane w opinii publicznej za sprawiedliwe i rychliwe. I mimo wielkiej zmiany osobowej jaka się dokonała, a proszę pamiętać, że to ja wręczam nominacje sędziom – mamy ich blisko 10 tysięcy, nie udało się w wyniku tej wielkiej zmiany generacyjnej, bo w ogromnej większości mamy do czynienia z ludźmi zupełnie nowej generacji, nie obciążonymi historycznie, nie udało nam się stworzyć nowej jakości działalności wymiaru sprawiedliwości. To jest niewątpliwie kwestia, która powinna być traktowana jako ta, która na drodze ewolucyjnej, bynajmniej nie rewolucyjnej, ale jednak będzie wzmacniać polską demokrację w przyszłości. Natomiast są zagrożenia. Zagrożeniem jest mieszanie poziomów odpowiedzialności politycznej i karnej, tym zagrożeniem jest próba instrumentalizowania prawa. To też trzeba powiedzieć: tak, jak lekarstwem na nadmierną prywatyzację sfery publicznej jest jej odpolitycznienie i zwiększenie jawności – tak środkiem zaradczym na ujawnione naruszenia prawa może być

tylko skuteczniejsze działanie wymiaru sprawiedliwości. I jestem przekonany, że demokracja i prawo nie są sobie przeciwstawne, ale się nawzajem wspierają. Tak, jak demokracja bez państwa prawnego wyradza się w anarchię, tak państwo prawne bez autentycznej demokracji przeistacza się w tyranie. Dlatego potrzebna jest równowaga: duchowi demokratycznej wolności towarzyszyć musi bowiem poszanowanie norm i procedur prawnych.

U progu XXI wieku odpowiedzialność za państwo nie da się zdefiniować również bez odniesienia do kontekstu międzynarodowego. Polska roku 2004 nie jest odosobnioną wyspą, lecz uczestnikiem europejskiej wspólnoty. Jeśli chcemy zachować szacunek naszych partnerów i przyjaciół, jeśli chcemy być przez nich traktowani jako czynnik stabilności na kontynencie, musimy postępować rozważnie i odpowiedzialnie – tak w sprawach wewnętrznych, jak i w stosunkach z innymi krajami.

Coraz częściej zapominamy o wielkiej cnocie, jaką zdołaliśmy wypracować po 1989 roku, czyli zasadzie mówienia przez Polskę w sumie jednym głosem w sprawach międzynarodowych. Cieszę się, że wróciliśmy trochę do tego ducha, gdy miały miejsce wydarzenia na Ukrainie, kryzys ukraiński. Wierzę, że będziemy zachowywać się podobnie w sprawie ukraińskiej dalej. Ale już np. w innych kwestiach ta łączność, ta jedność, współpraca, jeśli chodzi o decyzje zagraniczne, została zerwana – mówię tu o kwestii Traktatu Konstytucyjnego, mówię tu o kwestii roszczeń niemieckich, mówię tu o tych sprawach, gdzie interes partyjny, czy interes grupowy zaczyna przeważać nad sensownym rozumieniem racji stanu.

Jestem przekonany, że Polska w Unii Europejskiej to też jest jeden z istotnych elementów naprawy tego, co w III Rzeczypospolitej nam nie wychodzi. Mówię to z całą świadomością wiedząc, że zostanę oskarżony przez wielu moich politycznych oponentów, że Polacy nie gęsi, swój język mają i nie muszą niczego słuchać, co wymyśliła zbiurokratyzowana Bruksela, itd. ale jestem przekonany, że korzystanie z cudzych doświadczeń, szczególnie dobrych doświadczeń, uczenie się na cudzych błędach, jest dużo mniej kosztowną nauką, niż popełnianie tych błędów na własny rachunek. I wydaje mi się, że Unia Europejska dziś w wielu kwestiach, zarówno prawa, jak np. kontroli instytucji publicznych, jak i np. przejrzystości, transparentności wielu operacji finansowych, czy na styku państwo-sektor prywatny, daje nam przykłady, które warto wykorzystać i które mogą w istotny sposób eliminować, jeżeli nawet nie złą wolę, która w Polsce się pojawia, czy wręcz przestępstwa, to także często brak wiedzy i naiwność, która może skończyć się właśnie takimi nieporozumieniami. Polska zakotwiczona w Unii Europejskiej uzyskała szansę, aby w wielu kwestiach dotyczących spraw państwa prawa, styku gospodarki i polityki, działalności

samorządów lokalnych, uzyskać swoisty *know-how*, który może nam pomóc w unikaniu kłopotów. Czy to jest wystraszające? Oczywiście, że nie, bo przecież ci, którzy znają historię Unii Europejskiej wiedzą, że i Komisja Europejska była oskarżana o korupcję, o nepotyzm, o różne zjawiska, itd., ponieważ świętych na tym padole ziemskim nie ma zbyt wielu, więc oni też do nich nie należą. Jednak niewątpliwie wypracowane procedury, wypracowane koncepcje, pozwalają szybciej nauczyć się tego, czego należy unikać – słabości instytucji państwa, jakie my przeżywamy.

Nie chcę mówić o polityce międzynarodowej, choć to miejsce jest jakby predysponowane do tego, ale jestem przekonany, że Polska uzyskała właśnie to mądre zakotwiczenie w Unii Europejskiej, powinna w tej chwili iść dalej, dalej się europeizować, dalej otwierać drzwi dla innych.

W moim przekonaniu anachronizmem jest przeciwstawianie nowoczesnej, wielonarodowej strukturze, jaką jest Unia Europejska, uproszczonego, XIX-wiecznego pojęcia tożsamości narodowej. Jestem przekonany, że na progu XXI wieku tożsamość kształtuje się w publicznej debacie, a państwa stają się tym silniejsze, im bardziej włączone są w międzynarodowe struktury. Jestem pewny, że taki kraj jak Polska, ze swoją historią i tradycją, jest bardzo atrakcyjnym uczestnikiem życia europejskiego i nie musimy obawiać się tutaj konkurencji. A jeżeli się obawiamy konkurencji, to zastanówmy się, co jest w nas słabego, że się jej boimy, dlaczego chcemy pozostawać w niektórych dziedzinach na pozycjach skansenu europejskiego, a nie uczestnika europejskiego dialogu i europejskich decyzji. Jestem przekonany, że Polska w ostatnich choćby miesiącach wykazała, że jest ponad oczekiwania aktywnym i liczącym się uczestnikiem debaty europejskiej. Trochę to wynikało może z przypadku, ale i wynikało to również z naszej postawy i konsekwencji, bo zarówno sposób negocjowania przez Polskę warunków obecności w Unii, jak i nawet nasze stanowisko w sprawie Traktatu Konstytucyjnego, choć mówię o tym stanowisku racjonalnym, a nie tym sentymentalno-symboliczno-martyrologicznym, czyli o umieraniu za Niceę, jak i ostatnia nasza aktywność w sprawie Ukrainy, gdzie wprowadziliśmy sformułowania polityki UE wobec Ukrainy i Wschodu – to wszystko pokazuje naszym partnerom w Unii Europejskiej, że Polska jest nie tylko oczekującym środków finansowych, nowym krajem, tylko Polska jest bardzo twórczym, aktywnym partnerem, którego zdanie, nawet jeśli się na samym początku nie podoba, to warto je przemyśleć, bo ono nie jest oderwane od głębszego sensu, a poza tym, jak pokazał casus ukraiński, ono pokazuje również naszą skuteczność. tzn. że Polacy nie tylko mówią, ale także i umieją współpracować. Europeizacja Polski jest również jedną z tych odpowiedzi na leczenie naszych słabości, słabości III Rzeczypospolitej.

W moim przekonaniu państwo jest otwartym procesem, nie jest konstrukcją zamkniętą i niezmienną. Przejście od PRL-u do III Rzeczypospolitej nie było przecież zwykłą zmianą szyldu, przede wszystkim było wyrazem upodmiotowienia obywateli. Było wielką zmianą, z której naprawdę możemy być zadowoleni, mimo wszystkich krytyk, które słyszymy. Przejście od III do IV Rzeczypospolitej, o ile ta ostatnia miałaby być demokratycznym państwem prawa – „o ile” podkreślam, bo mam tu własne wątpliwości, byłoby w moim przekonaniu niemalże wyłącznie zmianą szyldu. To nie jest porównywalne z przekształceniem PRL, w wyniku całego procesu Solidarności, Okrągłego Stołu, zmian politycznych, ekonomicznych, samorządowych, do tej ewentualnej czy postulowanej zmiany III na IV Rzeczypospolitej. Jestem absolutnie pewny, że opinia, iż budując państwo można unikać błędów, unikać krytyki, można budować coś wyidealizowanego, jest naiwna. Demokrację wyróżnia właśnie możliwość wytykania błędów i zdolność do samonaprawy. Krytyka jest nie tylko nieunikniona, ona jest niezbędna, ona stanowi ferment, dzięki któremu wzbogaca się życie publiczne, rozwój społeczny nie ulega zahamowaniu. Ale pamiętajmy, że demokracja i państwo prawne są zaledwie procedurami, zasadami. I jak wszystkie procedury, mogą podlegać niebezpieczeństwu instrumentalizacji. Tego niebezpieczeństwa nie można całkowicie wykluczyć. Porządek prawny musi być więc wsparty swego rodzaju „duchem wolności” – poczuciem autonomii przez obywateli. Obywateli, którzy nie tyle wierzą w państwo, ile wierzą, że państwo należy do nich. Dlatego najpilniejszą sprawą wydaje mi się dziś nie tylko rozbudowa instytucji śledczych i kontrolnych, nie tyle wzmacnianie wymiaru sprawiedliwości, nie tylko apelowanie o więcej odpowiedzialności po stronie polityki i mediów, ale przede wszystkim wzmacnianie społeczeństwa obywatelskiego. Bo tylko to społeczeństwo może stworzyć silne państwo, może się go domagać, może je kontrolować i budować. Proces budowy demokracji musi przebiegać od dołu do góry. Nie wierzę w demokracje budowane od góry. Nie wiem, jak by miały być oświecone, świadome i skuteczne.

tekst opracowany przez Kancelarię Prezydenta RP